Nr. 162. We Lwowie Sobota dnia 11. Czerwca 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kisielki, we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie Reichman i Frendler. W Paryżu C. Adam, Rue des Saints Peres 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Kilonja i Nancy.

Lwów 10. czerwca.

Pisząc po raz pierwszy o zjeździe cesarza niemieckiego Wilhelma II z carem rosyjskim Aleksandrem III w Kilonji, powiedzieliśmy, że nie przywiązujemy zbyt wiele wagi do wizyt i rewizyt monarszych w ogóle i że w szczególności po spotkaniu się w Kilonji nie spodziewamy się żadnych poważniejszych skutków politycznych; że nie liczymy na to, aby w obecnej konstelacji europejskiej i we wzajemnym stosunku mocarstw jakakolwiek mogła zajść poważniejsza zmiana.

Car Aleksander winien był cesarzowi Wilhelmowi wizytę od dość dawna. W życiu prywatnem nieoddanie wizyty jest obrazą, która zazwyczaj prowadzi przynajmniej do zerwania stosunków towarzyskich, jeżeli poważniejszych za sobą nie pociąga skutków. Toż damy z towarzystwa, niekoniecznie owych „dziesięciu tysięcy", skrzętnie się liczą z wizytami i każda bardzo dobrze o tem wie, kto komu winien jest wizytę. Wykroczeć przeciw regułom etykiety, broń Boże, nikomu nie wolno. Tak jest w towarzystwie prywatnem, a cóż dopiero w życiu publicznem. I tu liczą się skrzętnie z formami i przepisami etykiety, naturalnie w stopniu jeszcze wyższym, zwłaszcza, jeżeli idzie o utrzymanie pozorów dyplomatycznych. Z niebotycznej ongi przyjaźni niemiecko-rosyjskiej, o której swojego czasu mówił żelazny kanclerz rzeszy niemieckiej, dzisiaj zaledwie ślad pozostał: o serdeczności i zażyłości między Rosją a Niemcami, ani mowy nie ma. Z tego jednak jeszcze nie wynika, by car rosyjski miał ochotę i chęć obrażania cesarza niemieckiego. Było to już dość niegrzecznie, jeżeli tak długo ostentacyjnie zwlekał z rewizytą, jeżeli przejeżdżając dwa razy przez Niemcy, unikał wprost spotkania się z cesarzem Wilhelmem. Nie chcąc więc doprowadzić rzeczy do ostateczności, których konsekwencją musiałoby istotnie być formalne prawie zerwanie wszelkich stosunków, musiał się teraz car Aleksander widzieć z cesarzem Wilhelmem.

Zjazd w Kilonji nie był więc niczem innem, jeno aktem koniecznej międzynarodowej grzeczności i kurtoazji, który żadnego nie wywrze wpływu na bieżącą politykę mocarstw europejskich. Polityka ta pozostanie i nadal — na razie przynajmniej — w tych ramach i w tych granicach, w jakich się dotychczas poruszała.

Że tak jest istotnie, że nasze zapatrywanie, z którem zresztą nie jesteśmy bynajmniej odosobnieni, słuszne, tego dowodem uroczystości w Nancy, które zbiegiem okoliczności przybrały niespodzianie wybitny i aktualny charakter polityczny. Pomijamy owo znaczenie, jakie tym uroczystościom chciały zaraz przypisywać pewne sfery i pisma niemieckie; nie zastanawiamy się nad tem, czy prezydent Carnot, wybierając się na uroczystości, odbywające się na na odległość strzału od granicy alzacko lotaryńskiej, chciał demonstrować przeciw Niemcom. Dociekania tego rodzaju mogłyby wprawdzie być dowodem wielkiej może domyślności politycznej, ale ostatecznie do niczegoby nie doprowadziły. Doniosłość i znaczenie polityczne uroczystości w Nancy — i to dla całej Europy — z innego wynikają faktu.

Przybył tam zupełnie niespodzianie i wcale nie zapowiedziany wielki książę Konstanty. Z własnego popędu, z własnej woli i dla własnej przyjemności, wycieczki do Nancy wielki książę Konstanty nie przedsięwziął. Wielcy książęta rosyjscy nie zwykli sobie sprawiać tego rodzaju prywatnych zabaw. Ulegają oni i muszą ulegać ślepo we wszystkiem carowi, on kieruje ich krokami, zwłaszcza jeżeli one mają lub mogą mieć charakter polityczny. Jedynie więc z polecenia, by nie powiedzieć na rozkaz cara Aleksandra pojechał wielki książę Konstanty do Nancy, by się tam widzieć z prezydentem rzeczypospolitej Carnotem i by z nim sam na sam przez godzinę konferować. O czem mówili, tego nie wiemy. Specjalny nasz korespondent mimo wszelkich wysiłków, nie mógł się dostać do gabinetu prezydjalnego i nie mógł słyszeć rozmowy.

Lecz i to rzecz zupełnie zbyteczna. Samo przybycie wielkiego księcia rosyjskiego do Nancy, jest wypadkiem politycznym dość wymownym, który się sam dla siebie jasno tłumaczy. Car Aleksander chciał w obec Europy zadokumentować, że szczególne stosunki przyjacielskie między Rosją a Francją, które swojego czasu znalazły tak dobitny wyraz w Kronsztadzie, trwają nadal w całej pełni i że nie ucierpiały one bynajmniej skutkiem spotkania się w Kilonji. Jeżeli więc zjazdowi monarchów rosyjskiego i niemieckiego w Kilonji odmawiamy znaczenia politycznego, musimy tem większą doniosłość polityczną przypisywać spotkaniu się wielkiego księcia rosyjskiego z prezydentem rzeczypospolitej francuskiej w Nancy.

„Misja Austrji na Wschodzie."

Pod powyższym tytułem ukazała się kilka dni temu w Berlinie broszura, której autor, niejaki baron v. Ledersteger, pełen zachwytu dla wewnętrznej polityki hr. Taaffego, przepowiada wielką akcję austrjacką przeciwko Rosji. Akcja ta, według autora, skończy się między innemi odbudowaniem Polski, jako przedmurza przeciwko Rosji. Nowa Polska składałaby się z Królestwa Kongresowego, Galicji i Poznańskiego, zjednoczonych pod koroną sekundogenitury austrjackiego arcyksięcia. Prusy za ustąpienie z Poznania otrzymają prowincje nadbałtyckie. Wszystko to stać się ma w przypuszczeniu, że trójprzymierze przeprowadzi szczęśliwą wojnę z Rosją i Francją, która znów na rzecz Włoch straci wtedy Nizzę i Sabaudję, na rzecz Belgji Burgundję. Austrja za ustąpienie z Galicji otrzyma protektorat nad państwami bałkańskiemi, a Stambuł zamieni się na wolne miasto, z którego, jak i z Europy w ogóle Turcy ustąpią, biorąc w zamian za straty te całą Armenię, dziś rosyjską. Szwecja otrzyma Finlandję.

Tyle mniej więcej rozporządził bar. Ledersteger przyszłością i Europą. Z obowiązku publicystycznego zwracamy uwagę na publikację tę, kiedy już i o nas tam mowa, chociaż takich projektów papierowych „odbudowania Polski" bywało już tuzinami, ale wszystkie, jak dotąd, chodziły po błękicie, nie po ziemi. Przecież nawet książę Bismark swego czasu uchodził za przyszłego „zbawcę" Polski. Więc teraz dla odmiany wysuwają hr. Taaffego, nie dlatego, żeby rzeczywiście Polskę odbudować, lecz, żeby budzić może nieufność między Niemcami a Austrją.

Że projekty bar. Ledersteger zaczynają w Niemczech psuć krew, widać z odprawy, jaką mu dał *Hannoverscher Courier*. Pisze on o projektach broszury pomienionej między innemi, jak następuje: „Najmniej uzasadnionem jest twierdzenie, że tylko odbudowana Polska może być przedmurzem przeciwko Rosji. Myśl ta nie jest nową; nawet podobno August Bebel jest jej przyjacielem. Ale pominąwszy już, że myśl ta urzeczywistniećby się dała tylko po stanowczem zwycięstwie nad Rosją, zdaje nam się ona zgodną wyłącznie tylko z interesami Austrji, a wręcz jest przeciwną interesom prusko-niemieckim. Wobec autonomji, jaką Galicja posiada, nie trudno byłoby Habsburgom zrzec się jej, zwłaszcza, że cały obszar nowej Polski, kosztem Rosji i Prus odbudowanej, rozszerzyłby się na rzecz sekundogenitury tejże dynastji. Zmniejszyłoby się też niebezpieczeństwo, grożące Austrji ze strony panslawizmu, gdyby obok siebie stanęły dwa potężne państwa słowiańskie, różniące się narodowością i religją. Prusy tymczasem ustępując z Poznańskiego, nietylkoby się pozbyły znacznego obszaru swego państwa, na którym żyje wielka liczba niemieckich mieszkańców, ale narażiłyby zarazem swoje posiadłości zachodnio-pruskie, na któreby niebawem pożądliwe oko skierowała samodzielna Polska. Najważniejszą jednak rzeczą w tej całej sprawie jest to, że z odbudowaniem Polski powstałoby ważne państwo katolickie, na którem by ultramontanizm natychmiast szukał oparcia. Według naszego zdania więc, polityka niemiecka nigdy się zgodzić nie będzie mogła na odbudowanie Polski; owszem zamiar taki z góry odeprzeć musi. Dziś jeszcze bowiem ma znaczenie to, co ks. Bismark, jako ambasador Prus w Bundestagu dnia 23. lutego 1854 roku w sprawozdaniu swem powiedział o kolegach swych, którzy „pod powiewem okoliczności" nie wykluczali możności odbudowania Polski. „Ci panowie — pisał on — nie znają Polaków i nie wiedzą, że niezawisła Polska tylko w takim razie przestałaby być nieprzyjacielem Prus, gdybyśmy i ją wyposażyli krajami bez których my istnieć nie możemy, a więc Pomorzem, Poznaniem i polskim Szląskiem. A i wtedy jeszcze nie bylibyśmy całkiem bezpieczni." Dziś książę Bismark mógłby nato wskazać na ważną rolę, jakąby odbudowana Polska odegrać mogła w polityce ultramontańskiej." Jak wiadomo *Hannoverscher Courier* jest organem bismarkowskim, ale w tym wypadku wyraża opinje, sięgające daleko po za sfery ściśle bismarkowskie.

Emigranci bułgarscy.

Od dłuższego czasu powodzenie nie sprzyja emigrantom bułgarskim, noszącym się z planami zdrady stanu. Zamachy ich nie udają się, albo też — jak to miało miejsce w sprawie morderstwa Wulkowicza — nie mają wcale rzeczywistej doniosłości politycznej. Serbja, która przez czas długi użyczała przytułku zbiegom, musiała wreszcie ustąpić wobec energicznych nalegań Bułgarji i wydaliła emigrantów ze swych granic. Sam nawet Ryżow, jakkolwiek połączony związkami pokrewieństwa z mężami stanu w Belgradzie, musiał się wreszcie wynosić. W Rumunji oddawna już przeciwnicy Stambułowa nie doznawali gościnnego przyjęcia i z tego powodu zupełnie opuścili jej terytorjum.

Obecnie dotknęły ich dwa świeże ciosy. Według doniesień pism berlińskich, komitet kierujący akcją rusofilską w Bułgarji, odbył ostatniej niedzieli posiedzenie swe w Petersburgu. Posiedzenie było bardzo burzliwe. Nie mniej nie więcej chodziło tylko o to, iż kapistan Kosarow i Ryżew obwiniali Cankowa i Luckanowa o sprzeniewierzenie powierzonych im pieniędzy. W końcu postanowiono, by propagandy czynu zaniechać na razie dla braku funduszów.

Drugim ciosem, dotykającym boleśnie russofilów bułgarskich, jest zarządzenie Gagaryńskiego towarzystwa żeglugi parowej, dotychczas zdeklarowanego sojusznika emigrantów. Zarząd towarzystwa postanowił onegdaj rozwiązać swą belgradzką ajencję. Towarzystwo to w stosunku między Rumunją a Bułgarją odgrywało szczególnego rodzaju rolę i nie bez racji przypisywano mu znaczną część winy w sprawie bomb ruszczuckich.

Prawdopodobnie russofile bułgarscy usuwają się od wszelkiej akcji z tej prostej przyczyny, że nie widzą w niej nadal dla siebie żadnej korzyści materjalnej. Nie da się jednak zaprzeczyć, że zwrotu tego nie omieszka wyzyskać Bułgarja na swą korzyść. I jeżeli tylko dopisze jej przez czas jakiś pokój zewnętrzny, wówczas rząd bułgarski skonsoliduje jeszcze bardziej ustrój wewnętrzny kraju, tak!, iż śmiało będzie mógł stawić czoło nadciągającej burzy.

Korespondencje.

Londyn 5. czerwca.

(Sezon. — Amerykanki. — Ich tryumfy. — Ks. Walji. — Z rady hrabstwa Londynu. — Teatralja. — Koncert Śliwińskiego. — Tanie pismo).

Bodaj to „sezon"! Cały Londyn za dotknięciem jego różczki przemienił się w jedno wielkie widowisko uciech i zabawy. W świecie, który ma na sobie markę *„fashionable"*, najsilniej reprezentowane są obecnie Amerykanki; co więcej — potrafiły one tubylczej płci słabej wydrzeć z ręki berło królewskie, stać się przedmiotem podziwu dla świata męskiego, przedmiotem zazdrości dla albiońskich siostrzyc. Na targu małżeńskim, jako najcenniejszy artykuł figurują Amerykanki polujące na mężów, gołych nawet (*nb.* pod względem finansowym), ale zdobnych koroną hrabską lub — co jeszcze pożądańsze — książęcą mitrą. I trudno, doprawdy, nie pójść na lep zamorskiej panny, w regule czarującej urodą, osobliwym, swobodnym szykiem — no — i kaducznie bogatej. Stanowczo i we wszystkiem górują owe Amerykanki nad Angielkami; przerastają je powierzchownością uroczą, t. zw. zaletami umysłu, wreszcie złotem i brylantami. Ich toalety są niezrównane; jakoż dzienniki poświęcają im szpaltowe nieraz opisy. Na ostatniem przyjęciu dworskiem oczarowały Anglików bezprzykładnym zbytkiem trenów i — *decolté*. Do ozdoby sukień użyły wszystkich najdroższych przyborów: prawdziwych djamentów, koronek, strusich piór i kwiatów storczykowych, z których niejeden sam przedstawiał wartość kilkudziesięciu funt. szterl. Czegoś podobnego nie widziano nigdy jeszcze, nawet i na królewskim dworze. Wyzwane niejako do rywalizacji angielskie *misses* dobywają wszystkich sił, aby nie dać się przyćmić, niemniej jednak bezowocnie. Pogrom ich już jest faktem dokonanym. Rezygnacja — oto jedyne, co zalecić im można.

Rezygnacja! Smutne słowo, a jednak, ileż razy w życiu nietylko nad szarym tłumem, lecz i nad najmożniejszymi zwiesza się ona jako jedyny pocieszyciel. Niestety, niekażdy do niej wzbić się może.. Opowiadają n. p. o księżnej Walji, że dotąd nie zdobyła sobie tej pociechy po stracie ukochanego syna i następcy tronu.

Jeśli wierzyć można osobom z jej otoczenia, łudzi się księżna, że to wszystko fałsz, intryga, że drogi nieboszczyk żyje, ukrywa się gdzieś tylko i że ona go odnaleść musi. Dzień i noc zchodzą jej na poszukiwaniach za tym, który już marą tylko stanąć może przed matką. Nie zdolna usiedzieć dłużej nad chwilę w miejscu, przebiega wszystkie pokoje z imieniem syna na ustach. Ogólne współczucie otacza nieszczęśliwą księżnę, a łączy się z niem uzasadniona obawa o to, by domu królewskiego nie nawiedziła rychło nowa, ciężka katastrofa...

Przejdźmy do spraw innych.

Rada hrabstwa Londynu powzięła chwalebny zamiar zreformowania całej administracji w stolicy. W tym małym parlamencie powstał w ostatnich czasach projekt objęcia całkowitego zarządu nad teatrami, salami koncertowemi i innemi miejscami zabaw. Prawdziwy parlament, ten, który rezyduje w Westminster, zastraszony cokolwiek zwiększającemi się ciągle atrybucjami rady, wybrał osobną komisję celem rozpatrzenia nowego projektu. Obecnie teatry podlegają władzy lorda-szambelana, a sale i lokale koncertowe pozostają pod zarządem rady hrabstwa, która udziela pozwoleń zarówno na otwarcie *caffé chantant*, jak na założenie piwiarni, widowiska uliczne, sprzedaż limoniady lub jabłek.

Lord-szambelan udziela pozwoleń na otwarcie teatru i nie mogą być wystawiane sztuki bez jego aprobaty. Przez dziwną sprzeczność, bardzo tutaj zwyczajną, istnieje jeden teatr, który znów nie może być otwarty bez zezwolenia rady hrabstwa, która pozwala na rozpoczęcie przedstawień dopiero po przekonaniu się, iż przedstawia dostateczne bezpieczeństwo na wypadek ognia. Przy tej sposobności należy nadmienić, iż w Londynie istnieje zaledwie siedm teatrów jako tako zabezpieczonych na wypadek pożaru, podczas gdy w trzydziestu kilku innych z Covent-Garden na czele, w razie pożaru nie uszedłby z życiem ani jeden z widzów nawet z parteru.

Widoczne z tego, iż nieporozumienie pomiędzy lordem-szambelanem i radą hrabstwa jest nieuniknione i komisja parlamentarna, delegowana do rozstrzygnięcia sporu, pracuje od trzech miesięcy i dotychczas nic stanowczego nie orzekła. Z tą kwestją wiąże się jeszcze inna. Jeśli rada hrabstwa, objąwszy całkowitą władzę nad teatrami, pozwoli dawać widowiska teatralne w *caffe concert*, czy w takim teatrze będzie wolno palić? Dotychczas bowiem publiczności wolno było palić tytoń tylko w lokalach koncertowych, pomimo, iż niektóre z nich jak „Empire" lub „Alhambra", są lepiej urządzone od wielu teatrów. Nakoniec nasuwa się pytanie, czy w razie objęcia rządów przez radę hrabstwa, cenzura sztuk teatralnych będzie dogodniejszą czy ostrzejszą? Zanim to wszystko się wyjaśni, przypuszczać należy, iż zwyczajem tutejszym teatry i wszelkie lokale koncertowe będą jeszcze istnieć pod rozmaitymi i wzajemnie wchodzącymi sobie w drogę rządami.

Londyn posiada 44 teatrów, które przedstawiają wartość dwudziestu miljonów franków i mogą pomieścić 70 000 widzów. Sal i lokalów koncertowych liczą w Londynie 475. Lokale owe reprezentują wartość przeszło sto miljonów franków i są w stanie pomieścić jednego wieczoru 500.000 słuchaczów, a 160.000 osób znajduje w nich zajęcie. Podatki opłacane przez teatry i lokale koncertowe wynoszą rocznie olbrzymią sumę: 25 000.000 franków. Z tej statystyki łatwo pojąć, iż decyzja komisji parlamentarnej jest niesłychanie ważną dla miasta i przez wielu z niecierpliwością oczekiwaną.

W Operze komicznej towarzystwo Coquelina rozpoczęło szereg przedstawień „Thermidorem". Publiczność dobrze przyjęła sztukę i artystów, zpośród których wyróżniono: M. Coquelina, Duquesnego, oraz panie Malreau i Patry. Towarzystwo Coquelina zabawi w Londynie przez miesiąc.

W nowym teatrze „Opery angielskiej" wystąpiła dnia 28. z. m. Sara Bernhardt w roli Kleopatry w sztuce, którą dla artystki napisali Sardou i Moreau. Podobnie jak w paryskim teatrze „Porte St. Martin" — w październiku roku 1890 — tak i tutaj wystawa tragedji przeszła ostatnie niemal granice reżyserskiej pomysłowości. O grze bohaterki wieczoru nic nowego powiedzieć nie mogę; częste i gwałtowne zmiany usposobienia Kleopatry oddane były z mistrzowskim realizmem, zwłaszcza scena z posłańcem, który przyniósł wiadomość o małżeństwie Antoniusza z Oktawią i którego władczyni Egiptu policzkuje najpierw, powala na ziemię i depcze, a następnie, słysząc z ust jego, że

WASI OJCOWIE.

Powieść historyczna,

z własnych wspomnień

napisana przez

Zygmunta Kaczkowskiego

(Ciąg dalszy)

Milek opowiadał te rzeczy zalewając się łzami i kończył z zapałem:

— Nie, mój wuju kochany! Taki naród musi zwyciężyć, chyba, żeby Boga nie było na ziemi! Taki lud zginąć nie może!

Pułkownik sam w takich chwilach czuł się wzruszonym i wierzył, że przy nas będzie zwycięstwo.

Ale tymczasem wypadki rozwijały się z tą żelazną konsekwencją, jaką zawsze widzimy w dziejach, kiedy jedna ze stron walczących, próżna dokładnie określonej myśli przewodniej, nie zdoławszy wytworzyć nad sobą władzy potężnej i energicznej, ugina się pod ciężarem całego łańcucha niepowodzeń i błędów — a druga, mając władzę skoncentrowaną i świadomą swych celów, nawet z klęsk poniesionych wydobywa nową energję.

Bitwę ostrołęcką, którą myśmy ogłosili, jako sprawę niezaszczytną dla polskiego oręża, pojęto w Petersburgu, jako klęskę haniebną dla Moskwy. Mikołaj zapłonął głębokim wstydem i gniewem, — a wiedząc dobrze, że swojej armji nie może posłać nowych posiłków, postanowił wydobyć z niej ostatnią kroplę energji i przyjął sposób postępowania rewolucji francuskiej względem swych jenerałów. Dybicz nie umiejący zwyciężyć pod Ostrołęką, musiał życiem zapłacić swą klęskę. Wielki książę Konstanty, będący tylko zawadą ku skoncentrowaniu władzy naczelnej, został otruty. Wodzem naczelnym został zamianowany Paszkiewicz, z tajnem, ale stanowczem hasłem wydanem przez cara, tak dla siebie, jak i dla swych jenerałów, że kto nie zwycięży, ten zginie. Moskwa zatem zrobiła wysilenie najwyższe — i odtąd trzeba się było spodziewać, że armja jej gotowa jest dać się wybić do ostatniego żołnierza.

Jednakże z naszej strony nie odgadniono tego rozpaczliwego postanowienia. Ani wódz naczelny, ani rząd narodowy, nie przejęli się tem przekonaniem, że nadeszła chwila krytyczna i że myśmy powinni byli także zrobić wysilenie najwyższe.

Skrzynecki, nie mający już żadnej nadziei zwyciężenia w otwartem polu, chociaż armja nasza jeszcze ciągle wzrastała, uwierzył wtenczas więcej niż kiedykolwiek w możność interwencji i skuteczność układów i oddał się cały sprawom dyplomatycznym. Nie umiejąc rozporządzać armją tak liczną i już rozrzuconą, posuwał jej korpusami po całym kraju bez żadnej myśli wytycznej, bez planu, bez celu. Ruchy tych korpusów odbywały się wtenczas, nie w strategicznych zamiarach, tylko ze względu na osoby dowódców, z których każdy miał własne idee, a wszyscy razem nie czuli władzy nad sobą. Mimo armji dwakroć liczniejszej, niż w chwili wybuchu powstania, kraj został bez obrony; Moskale zalali wkrótce całe Królestwo, tak, że były od nich wolne tylko Warszawa z najbliższemi okolicami i kilka województw zachodnich.

Rząd narodowy, bez żadnego wątpienia, najlepszą miał wolę. Żaden kraj nie miał nigdy rządu, którego członkowie byliby przejęci goretszym patrjotyzmem i wznioślejszą ofiarnością i więcej stanowczem postanowieniem poświęcenia swoich majątków i życia. Ale mimo to nie dorósł on swojemu zadaniu, bo nie miał tej ślepej wiary, która rodzi najwyższą energję, we wszystkich rewolucjach niezbędną; bo nie był przejęty tym duchem rewolucyjnym, który z zamkniętemi oczyma prze gwałtem do orężnego i politycznego zwycięstwa, bez względu na to, jaki ustrój społeczny wybierze dla siebie ojczyzna po odniesionem zwycięstwie. Rząd ten, rewolucyjny, lecz nie mający rewolucyjnej energji i bezwzględności, liczący się ciągle z opinją mocarstw europejskich, oglądający się ustawicznie na utrzymanie pewnej formy rządowej po odzyskaniu niepodległości, dla której miał wyłączne sympatje, otwierający przez to szerokie pole różnicom zdań w swem własnem wnętrzu, a zatem nie mogący mieć tej jedności i samorzutności w czynach, bez której niepodobna jest zniewolić naród do najwyższych wysileń i ich działaniu nadać jednolitą potęgę — rząd ten był jeszcze oprócz tego paraliżowany czynnościami ludzi niepowołanych, a działających po za jego obrębem.

Już w samym początku powstania zawiązał się był w Warszawie, pod wpływem Lelewela, Mochnackich, Bronikowskiego i innych, klub demagogiczny, którego przywódcy nie mieli wprawdzie dokładnie określonego programu, ale byli przejęci ogólną zasadą, że tylko poruszenie mas może nadać rewolucji siłę zwycięską, że masy można poruszyć tylko za pomocą społecznego przewrotu i że przywódcy tych mas powinni wziąć ster rewolucji w swą rękę. Gdyby ci ludzie, nierozważni i do rządu zupełnie niezdolni, ale pełni energji i mający częstokroć trafne pomysły, byli się wyrzekli wszelkich stronniczych i osobistych ambicyj i wzmocnili rząd istniejący jednym lub dwoma członkami ze swego grona, to pracując wspólnie i w jednym celu z tymi, którzy mieli powagę w kraju i zaufanie całego narodu, mogliby byli swoją energją i przedsiębiorczością oddać sprawie publicznej znamienite usługi. Ale, jak nigdzie indziej, tak i tutaj tak się nie stało. Ludzie ci, zaślepieni w swoich teorjach i nie liczący się wcale z tym faktem, że radykalny przewrót społeczny nie jest ani potrzebnym, ani nawet możebnym w kraju takim, gdzie cała siła moralna i materjalna znajduje się w warstwach posiadających, usiłowali od początku obalić rząd istniejący i szukali oparcia po za jego obrębem, aby swoją władzę utworzyć. Po świetnem, choć drobnem zwycięstwie pod Stoczkiem, próbowali oprzeć się na Dwernickim, ale się na nim zawiedli. Pomiędzy bitwą Grochowską a Ostrołęcką zwycięstwa armji dały rządowi i dowódzcom wojskowym taką przewagę, że byłby się naraził na wzgardę publiczną, ktokolwiekby był zamierzał obok nich jaką inną władzę wytworzyć. Klub wtedy przycichł. Ale jak skoro bitwa Ostrołęcka została ogłoszoną jako klęska, zaczął znowu głowę podnosić — a im dłużej się przewlekała Skrzyneckiego bezczynność, im mniej energji znamionowały działania rządu, im więcej już z tych powodów tworzyło się malkontentów, tem szersze klub ten zyskiwał pole dla swej propagandy przewrotnej i tem zuchwalej przypisywał sobie prawo kontroli nad czynnościami władz istniejących. Klęski, poniesione przez niektórych jenerałów, samym sobie pozostawionych, podały mu nadto niemało pozorów do obwiniania władz cywilnych i wojskowych o niedbalstwo, niezdolność, lekceważenie sprawy publicznej, a nawet o zdradę. Agitacja ta rozszerzała się tem łatwiej, ile że skutkiem niepowodzeń na polu walki i słabnących władz rządu, gromadziło się coraz więcej bezczynnych żołnierzy i ochotników na bruku warszawskim, a nie było nikogo, ktoby miał baczność na ruchy tych niespokojnych żywiołów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Oktawia nie jest ani piękną, ani istotnie kochaną, obwiesza klejnotami i łańcuchami, z własnej zdartemi osoby.

„Wachlarz lady Windermere" poety Oskara Wilde'a, grany 102 razy z rzędu w teatrze St. James's i jeszcze nie schodzący z programu, doczekał się śmiesznej parodji, wymierzonej przeciw ekscentrycznemu autorowi, a napisanej przez dwóch anonimów p. t. „Poeta i lalki" (*Poet and Puppets*). Farsa ta ma się ukazać na scenie teatru „Avenue" temi dniami.

Nie wolno mi też pominąć — skoro referuję sprawy sztuki — koncertu, o którym wzmianka zająć was powinna.

Śliwiński grał bardzo uczenie 31. z. m. w St. James's Hall. Krytycy tutejsi narzekają na artystów naszych, ganią im zbytek „ślepej techniki" i wzdychają do dnia, kiedy znów usłyszą... partacza, byle natchnionego. W repertoarzu Śliwińskiego były wczoraj mniejsze dzieła Chopina i Paderewskiego, oraz sonata Beethovena (op. 31. nr. 3.).

Dla was specjalnie, jako interesowanych sprawami prasy, zachowuję najsmaczniejszy kąsek na koniec. Czy dacie wiarę? Zaczęto tu wydawać pismo, którego numer kosztuje zaledwie — pół penny (2½ ct. w a.). Była już raz wprawdzie próba wydawania takiego pisma, jednakże przedsiębiorcy po kilku już miesiącach dali za wygranę, utopiwszy w tym interesie 100.000 ft. szterl. *The Morning* jednak ma lepszą przed sobą nadzieję, ma bowiem do pomocy świetnie zorganizowany kolportaż i niebywałą reklamę. Przytem redakcja sama nie pozostawia nic do życzenia; pismo jest bardzo zajmujące, a pod względem literackim opracowywane z wielką troskliwością. Jak zaś każdemu pomysłowi zabiega konkurencja, dowodzi fakt, że *Morning* znalazł już rywala, wydawanego w tych samych warunkach i za tę samą cenę, z podobnym nawet tytułem, który opiewa: *Morning* (obok tego niżej drobniutkiemi czcionkami) *laeder*. *A. K.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Wiadomości osobiste. Rząd francuski otrzymał wiadomość, iż Dybowski powraca do Francji — Z Rzymu donoszą, iż Ojciec św. brewem z d. 17. maja nadał p. Medardowi Franciszkowi Adolfowi Smorczewskiemu herbu Rawicz, oraz dwom jego synom: Janowi i Feliksowi, dziedziczny tytuł hrabiowski. — *Nowosti* piszą, że prezydent miasta Warszawy, jenerał-lejtnant Starynkiewicz, w d. 30. maja podał się do dymisji.

Nekrologja. Mikołaj Hackmann, gr.-orm. duchowny i profesor teologji na wszechnicy czerniowieckiej, zmarł tamże d. 6. bm., przeżywszy lat 85. — Antoni Bilinkiewicz, słuchacz praw, zmarł w Czerniowcach d. 7. bm., przeżywszy lat 21. — Ks. Wincenty Fedorowicz, radca konsystorjalny i paroch w Domażyrze, zmarł d. 9. bm.

Kalendarz. Sobota (11.): Barnaby Ap. Wschód słońca o godzinie 4 minut 6, zachód o godzinie 7. minut 53.

Piękną ozdobę zyskał świeżo lwowski kościół OO. Bernardynów. W jednę ze ścian tego kościoła wmurowano pomnik, wykonany płaskorzeźbą przez artystę rzeźbiarza p. J. Markowskiego, a przeznaczony ku uczczeniu pamięci Franciszki z hr. Dzieduszyckich hr. Dunin Borkowskiej (ur. 1783 zm. 1852). Jestto prawdziwe dzieło sztuki, a wiadomo, że kościoły lwowskie nie obfitują w ozdoby wyższej miary artystycznej. Z tła szerokiej płaskiej kolumny, która na czole swem dźwiga tarczę herbową Dzieduszyckich i Borkowskich, wychyla się naprzód pomnik, a na nim oblicze zmarłej. Na pomniku wsparty z gałęzią palmową w jednej, a opuszczoną, gaszącą pochodnią w drugiej ręce, duma anioł śmierci, postać pomyślana szlachetnie, a wykonana z wielką subtelnością. Artysta zdołał w swą postać wlać wiele poezji i prawdziwego piękna, a wreszcie wybić się ponad szablon tego rodzaju kreacji, co sam już dziełu jego starczyć winno za największą pochwałę.

U podstawy znajdujemy krótkie epitaphium, jeszcze niżej zaś dewizę z pisma św.: „Sprawiedliwi na wieki żyć będą, a ich u Pana jest zapłata".

Całość, bardzo harmonijna i zdradza reminiscencje renesansowe z klasycyzmem, nosi na sobie piętno wytwornego smaku i poduczonego nastroju.

Nakoniec zaznaczyć winniśmy, że pomnik fundowany został szczodrobliwością hr. Jerzego Dunin Borkowskiego, znanego mecenasa sztuki.

Prezenta. Na probostwo św. Antoniego we Lwowie otrzymał prezentę ks. Hićkiewicz, długoletni wikary u św. Mikołaja.

Dziwne lekceważenie. Ze strony rozmaitych przedsiębiorstw zagranicznych, operujących w Galicji i ciągnących znaczne zyski, doznajemy dziwnego lekceważenia i dopiero gwałtem musimy domagać się tego, co nam się słusznie należy. Oto nowy przykład. Kolej Państwowa zaprowadziła niedawno przy pociągach pospiesznych, kursujących między Krakowem a Podwołoczyskami, wagony restauracyjne. Pomijając już tę okoliczność, że ceny jadła i napojów są w tych restauracjach strasznie wygórowane, a czarna kawa absolutnie nie do picia, w dodatku publiczność polska otrzymuje rachunki niemieckie. Otóż zwracamy się do naszej publiczności z wezwaniem, ażeby takich rachunków nie przyjmowała i żądała rachunków polskich. Jeżeli *Internationale Schlafwagen und Europäische Expresszüge Gesellschaft* zdecydowało się za drogie pieniądze dawać Polakom mikroskopijne porcje, to niechże przynajmniej rachunki będą polskie. Do dyrekcji kolei państwowej zwracamy się z prośbą o przeprowadzenie rewizji cennika i ustanowienie cen niezbyt wysokich.

W czasie zjazdu „Sokołów" właściciele hotelów i restauracyj (z wyjątkiem ogródkowych), odstąpili od praktykowanego w czasie zjazdów w innych miastach zwyczaju podwyższania cen i wyzyskiwania gości, co też z wszelkiem uznaniem podnosimy. Natomiast niemożliwych nadużyć dopuszczali się lwowscy dorożkarze, których w tych dniach nie obowiązywała żadna taksa. Za jazdę na Wysoki Zamek żądano 1 zł., a nawet 2 zł., zaś od jednego z naszych znajomych żądał dorożkarz za odwiezienie z dworca kolejowego do miasta (w czasie przybycia Czechów), ani mniej ani więcej tylko 4 zł. Podobnych faktów moglibyśmy jeszcze więcej przytoczyć. Dyrekcja policji otrzymała około 200 skarg, i spodziewać się należy, iż winowajcy nie minie zasłużona a surowa kara.

Ze sfer notarjalnych. Zastępcą notarjusza w Rozwadowie p. Jana Martynowicza na czas dwumiesięcznego jego urlopu, mianowany został kandydat notarjalny Antoni Kużamski. — Zastępcą p. Gabrjela Orzakiewicza, notarjusza w Bieczu, na przeciąg sześciu tygodni, mianowany został kandydat notarjalny, Kazimierz Wiłusz.

Z armji. Ostatni *Verordnungsblatt* zawiera następujące rozporządzenia: Mianowanie jenerał majora Henryka Androwskiego, komendantem 34. dywizji piechoty. Urlopowanie pułkownika sztabu inżynierji Zaręby, na 6 miesięcy. Udzielenie charakteru majora *ad honores* kapitanowi I. klasy 30. p. p., Franciszkowi Niemeczkowi, z powodu przeniesienia w stały stan spoczynku. Wyrażenie najwyższego zadowolenia kapitanowi jeneralnego sztabu, przydzielonemu do 55. p. p., Edmundowi Krullschowi, w uznaniu jego ważnych usług, wyświadczonych w specjalnej misji. Mianowanie starszym lekarzem w czynnym stanie armji, obwa rezerwowego I. klasy, dr. Józefa Hubki, w szpitalu garnizonowym nr. 14. w Krakowie. Udzielenie srebrnego krzyża zasługi z koroną, mistrzowi I. klasy, Franciszkowi Schönigerowi, w arsenale krakowskim. Przeniesienie Frydrycha Jungka (z Krakowa), pułkownika 7. pułku ułanów do pułku dragonów nr. 12.

Wyścigi konne. Sekretarjat Towarzystwa wyścigowego ogłosił mianowania do wyścigów na torze lwowskim do dnia 1. czerwca. Wyścigi rozpoczynają się w niedzielę dnia 26. czerwca. Do biegu pierwszego (nagroda dam) mianowano 27 koni, do drugiego biegu (nagroda Towarzystwa 400 zł.) mianowano 15 koni, do biegu trzeciego mianowano 10 koni, do biegu czwartego 16 koni.

Dzień II. Wtorek 28. czerwca. Do biegu 1. (nagroda Antonińska 1.000 zł.) mianowano 15 koni, do biegu 2. 11, do biegu 3. (nagroda austrjackiego Jockey-Club'u 1.000 zł.) 14, do biegu 4. (nagroda Towarzystwa 800 zł.) 7, do biegu 5. (myśliwskiego o nagrodę 1.000 franków) 14 koni.

Dzień III. Środa 29. czerwca. Do biegu 2. (Kotłowski bieg myśliwski o nagrodę 500 zł.) mianowano 15 koni, do biegu IV. (wojskowy bieg myśliwski) 17 koni.

Dzień IV. Czwartek 30. czerwca. Do biegu 1. (nagroda 500 zł., ofiarowanych przez namiestnika hr. Badeniego) mianowano 23 koni, do biegu 2. (o nagrodę jubileuszową 4.000 zł.) 12 koni, do biegu 3. (bieg z płotami) 16 koni, do biegu 4. (oficerski bieg myśliwski) 19 koni.

Bezczelność handlarzy na tak zw. „tandecie" przy ul. Słonecznej, przechodzi wszelkie granice. Onegdaj znowu miała tam miejsce awantura, która znalazła epilog na inspekcji policyjnej. Marceli M. kupił u handlarza Rosy Czysza łóżko żelazne, za które zapłacił 10 zł. Targował on także dwa łóżka drewniane, które jednakże — jak się następnie okazało — były popękane i zupełnie zepsute, w skutek czego kupno nie przyszło do skutku. Gdy M. chciał zabrać łóżko żelazne, Czysz oświadczył mu, że łóżka nie wyda, gdyż za stratę czasu liczy sobie 10 zł. Powstała z tego powodu sprzeczka; w jednej chwili zbiegło się kilkunastu żydów i kto wie, czy właściciel łóżka byłby jeszcze w dodatku nie otrzymał kilku „zeców" w bok, gdyby nie interwencja policji, która sprawę tę oddała w ręce sądu.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Rohaczyn, w powiecie brzeżańskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura w tym czasie była + 16·2°C., najwyższa + 22·0°C., najniższa + 12·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku północno zachodni, co do siły mierny (2—3); średnia temperatura doby pozostanie około + 16°C., stan nieba będzie przeważnie zachmurzony, a względna wilgotność powietrza zwiększy się do 85 proc.; opad, deszcz chwilami.

Kronika brukowa. Aresztowano wczoraj służącą Marję Koralik, która popełniła kilka kradzieży na szkodę p. Anny Urban zamieszkałej w Kleparowie.

Dorożkarz nr. 104 jadąc wczoraj bardzo szybko ul. Janowską, skaleczył M. Rudera, który dostał się pod koła wozu.

Corso kwiatowe w Krakowie. Hr. Adam Krasiński, zachęcony powodzeniem urządzonej z jego inicjatywy w roku przeszłym zabawy kwiatowej na dochód ubogich, odbytej w parku Jordana, postanowił — jak czytamy w pismach krakowskich — w b. r. w czasie wyścigów i zjazdu osób bogatszych urządzić również zabawę, tym razem w parku krakowskim, poprzedzoną tak zw. corso kwiatowem (*bataille des fleurs*). W tym celu inicjator porozumiewa się już z właścicielami ekwipażów, oraz ogrodnikami, którzy będą sprzedawać kwiaty. Corso odbędzie się ulicami Wolską, Straszewskiego i Karmelicką z dwoma nawrotami, poczem goście udadzą się do parku krakowskiego, gdzie staraniem pań urządzony będzie podwieczorek. Zabawa i corso odbędą się z dniem ostatnim wyścigów, tj. 21. czerwca.

O wystawie rolniczej w Jaworowie, jaka się tam odbyła w przeszłym tygodniu za staraniem oddziału przemyskiego Towarzystwa rolniczego donoszą: Wystawa ta nadspodziewanie się powiodła. Mimo opozycji gospodyń Rusinek, które się lękały czarów, dostawiono na wystawę przeszło 200 sztuk bydła z gospodarstw włościańskich. Zjazd obywatelstwa był dość liczny.

Nadużycia w gospodarce gminnej. Z Tarnopola donoszą, że na liczne prośby wielu obywateli, a także prezesa powiatu tarnopolskiego, wysłał Wydział krajowy komisję do zbadania gospodarki gminnej Tarnopola. Podobno działy się tam wielkie nadużycia, a to wskutek tego, że zacny, zasłużony i powszechnie szanowany burmistrz tego miasta jest już staruszkiem tak sędziwym, że sam prowadzić stern spraw nie może: owoż skorzystały z tego rozmaite nikczemne indywidua i zaczęły dochody gminy obracać na swe prywatne cele

Wychodźctwo. W miesiącu maju rb. przybyło do Oświęcimia, celem emigrowania do Ameryki 1431 osób, a mianowicie: 1247 osób z Galicji, 14 z Bukowiny, 2 z Krainy i 168 z Węgier. Z liczby tej ekspozytura dyrekcji policji wróciła z drogi dla braku paszportów lub dostatecznych środków na podróż 94 osób, a w szczególności: 90 osób z Galicji, 1 z Bukowiny, 2 z Krainy i 1 z Węgier. W tymże samym miesiącu przejechało przez Oświęcim, wracając z Ameryki, 655 osób z Galicji, 64 z Bukowiny i 95 osób z Węgier.

Handel Mazurami. Donosiliśmy, że przed kilku dniami pociągnięto do odpowiedzialności pewnego faktora z Załucza, który zaprzedał do Rumunji na robotę 40 rodzin Mazurów z Galicji. Nieszczęśliwi ci a łatwowierni ludzie, przeprawiwszy się przez granicę, byli przez chlebodawców swoich traktowani, jak niewolnicy i niesłychaną cierpią nędzę. Część ich zdołała zemknąć napowrót i przybyła do Czerniowiec, gdzie w policji opowiadają prawdziwie potworne rzeczy o obchodzeniu się z nimi w Rumunji. (*Gaz. Pol.*).

Pożar miasta. Kowno przed kilku dniami nawiedziła klęska pożaru. Spłonęło niemal doszczętnie przedmieście, zwane „Słobódką", zamieszkałe wyłącznie przez ludność najuboższą. Przeszło 250 domów leży w gruzach, zaś 500 rodzin pozostało bez dachu i chleba. Nie obeszło się bez ofiar w ludziach; jedno dziecko stało się pastwą ognia, kilka osób starszych, zajętych ratowaniem swych ruchomości, zostało okaleczonych.

Wielki pożar. Z Paryża donoszą, że w Lille zgorzała we środę wielka fabryka wyrobów wełnianych Saudarda. Pożar wybuchł w chwili, gdy 600 robotników i robotnic było zajętych przy warsztatach. Wszyscy ratowali się, skacząc z okiem, przyczem 17 osób mocno się potłukło. Cały budynek wraz z wszystkimi zapasami spłonął do szczętu. Same zapasy przedstawiały wartość trzech miljonów franków. Ogień podłożył przez zemstę pewien robotnik oddalony ze służby.

Wiec chirurgów w Berlinie rozpoczął obrady swoje, pod przewodnictwem Bardelebena, w d. 8. bm. Główne zajęcie w toczącej się tego dnia dyskusji obudzały ustępy, dotyczące znaczenia chirurgicznego najnowszej palnej broni. Wygłaszane w tej mierze zapatrywania opiewały już mniej pesymistycznie, aniżeli wśród rozpraw analogicznych na zeszłorocznym zjeździe chirurgów we Wiedniu. Chirurg Bruns (z Tybingji) twierdził np., że pociski Mannlicherowskie są wielce groźne tylko w oddaleniu do 400 metrów. Ponieważ jednak odległości pomiędzy walczącymi będą coraz to większe, więc tem samem drobnieją obawy zbyteczne co do rezultatów przyszłych bitew. Opasek antiseptycznych należy jene jak najwcześniej używać i personal sanitarny w stosowaniu takich opasek jak najlepiej wykształcać.

Port na Wełtawie. Z Pragi donoszą, że dziś w sobotę odbędzie się w obecności namiestnika uroczystość kopania fundamentów pod port wełtawski.

Z „Jockey-Club'u". Przy ostatnim balocie przyjęty został, jako członek pierwszej klasy, Stanisław Niezabitowski.

Hrabia Paryża, chory od dłuższego czasu, poddać się musiał operacji w Londynie, która się powiodła szczęśliwie. Chory niebawem odzyska zdrowie

Z toru wyścigowego. Dyrekcja wiedeńskiego „Jockey-Club'u" wydała następujące ogłoszenie: „Trenerowi J. Pache (Spider) udzielono naganę, ponieważ nie mógł dać dostatecznego wyjaśnienia w sprawie nierównomiernego biegu koni, przez niego trenowanych."

Uroczystość ludowa na „Generalwiese" w Budapeszcie dnia 8. bm. nie obeszła się bez krwawego epilogu. Wino i piwo, rozdawane *gratis*, podnieciły zanadto zwłaszcza żołnierzy 4. pułku inżynierji, którzy, podochociwszy sobie, wzięli całe zapasy trunków do niewoli i nie chcieli dać do nich przystępu innym obywatelom. Wywiązała się stąd bójka, przyczem 15 osób ranili, z tych 3 niebezpiecznie. Dopiero wysłany oddział pogotowia, rozbroiwszy i wziąwszy pod swą opiekę żołdactwo, przywrócił pokój. — Również w Stadtwäldchen wydarzyła się podobna awantura.

Zabity od piorunu. W miejscowości Arbora na dniu 6. bm. piorun zabił na pastwisku pastuszka Prokopa Czebuka. Tenże piorun zabił nieopodal pasące się krowę, świnię i źrebię.

Samobójstwo. W Lipsku zastrzelił się kapitan 107 pułku von Bülow, znany w świecie literackim, jako Aleksander v. Degen.

Śmierć Emina paszy potwierdzają — według *Berl. Tagbl.* — wiadomości, nadchodzące ze źródeł angielskich, a mianowicie z Mombassy. Niemniej jednak pewnem to, a nawet bardzo prawdopodobnem nie jest.

Aresztowano w Pozsony na Węgrzech inspektora miejscowego szpitala, Suessa, który tę godność dzierży od lat 21. Aresztowanie zarządzono z powodu odkrycia, iż Suess ongi dezertował z wojska i przyjęty został do zarządu szpitalnego na podstawie fałszywych dokumentów.

Dynamitardzi. Do dni ostatnich władze paryskie niepokoiły się bardzo pytaniem, gdzie ukryto resztę materjałów wybuchowych, skradzionych w Soisy, a niezużytkowanych dotąd widocznie w żadnym zamachu. Obecnie — dzięki zeznaniom Bricon'a — sędzia śledczy odnalazł 139 nabojów dynamitowych, 23 metry lontu, 600 ładunków mniejszych — słowem wszystko, czego brakowało — pod mostem kolei Wschodniej.

Wystawa rosyjsko francuska. W Boulogne, w dniu 25. lipca, otwartą zostanie wystawa rosyjsko-francuska przemysłowa, handlowa, rolnicza i hygieniczna. Wystawa trwać ma około dwóch miesięcy, a inicjatorami jej jest grupa osób, sympatyzujących z Rosją. Wystawcy z państwa rosyjskiego otrzymują miejsca na placu wystawowym bezpłatnie, a przedmioty eksponowane mogą sprzedawać bez jakichkolwiek opłat na rzecz wystawy.

Zjazd i wystawa ogniowa w Petersburgu. *Nowoje Wremia* zawiadamia, że zjazd działaczy ogniowych, przypadający jednocześnie z wystawą ogniową, odbywać będzie swe posiedzenia zaczynając od dnia 26 czerwca do 3. lipca włącznie. Dnia 26. czerwca nastąpi ogólne otwarcie zjazdu i podział na sekcje, a w następujące dni, wnioski, oglądanie różnych gmachów, wycieczki za miasto, — przeglądy straży ogniowych i próby budynków ogniotrwałych i maszyn ogniowych. W ostatnim dniu, to jest 8. lipca, zamknięcie zjazdu i wspólny objad. W razie potrzeby, zjazd może być przedłużony. Na cały czas zjazdu będzie wydawany *Dziennik* (*Dniewnik*). Z upoważnienia ministra skarbu, wszystkie zarządy kolei ustanowiły taryfowe ustępstwa, dla członków zjazdu wszystkich stacyj do Petersburga za pełną cenę, a z powrotem bezpłatnie. Z ulg tych korzystają członkowie zjazdu we wszystkich klasach i pociągach, prócz kurjerskich, a termin tych ulg kończy się po upływie czterech tygodni od dnia zamknięcia zjazdu.

Z rachunku szewskiego. (Autentyczne). Za podszycie syna jaśnie wielmożnego dyrektora 1 zł. 20 ct

Z życia towarzyskiego. Onegdaj wieczorem odbył się w kościele OO. Jezuitów ślub panny Modesty Theodorowiczówny z p. Józefem Olszewskim. Związkowi małżeńskiemu, w asystencji ks. prałata Gnatowskiego, pobłogosławił po odpowiedniej przemowie ks. Bratkowski. Orszak weselny po uroczystości kościelnej udał się do domu rodziców panny młodej, gdzie serdecznie podejmowany, bawił się wesoło do wczesnego ranka. Państwo młodzi wyjechali następnie do Żółkwi, gdzie p. Olszewski pełni funkcje konceptowego urzędnika przy starostwie. W czasie uroczystości weselnej nadeszło około 200 telegramów gratulacyjnych.

Odpowiedź od redakcji. Szanowna redakcja *Ekonomisty* we Lwowie. Rachunek wręczony został mylnie skutkiem nieuwagi posłańca.

Na powitanie Sokołów czeskich w Nancy rozdawano wiersz, z którego wyjmujemy następujący ustęp:

Cześć czeskiemu na ziemi Franków „Sokołowi"!
Niech nam wszystkim ta chwila nadzieje odnowi.
Serca dziś przepełnione od radości samej,
Przyszłość blaskami płonie, łzom kładniemy tamy.
Oto z szczerą wdzięcznością Francja was dziś wita..
Wyście, gdy żalem była i hańbą okryta,
Wbrew zawiści, szyderstwom, nie cofnęli ręki,
Darząc ją pocieszeniem — dzięki ż wam, więc dzięki.

*

Z eteru jasnych fal bez tchu
Nadciąga obcy Sokoł tu.
— „Hej, dokąd, z czem?" — Do Francji mknę,
Nadzieję niosą skrzydłe me!"
Witaj nam, dzielny Sokole.

Magistrat ogłasza, że dla wysłużonych podoficerów wakują następujące miejsca służbowe:

1. Posada sługi szkolnego przy Politechnice we Lwowie. 2. Posada oficjała ewentualnie asystenta przy urzędzie sprzedaży soli w Wieliczce. 3. Posada kancelisty przy sądzie obwodowym w Tarnowie, ewentualnie inna w ciągu terminu konkursowego, albo w skutek przeniesienia otworzyć się mająca posada kancelisty w okręgu wyższego sądu krajowego w Krakowie. Podania o nadanie pomienionych posad mają być wnoszone ad 1 do namiestnictwa przez rektorat szkoły Politechnicznej we Lwowie w terminie do 25. czerwca 1892 — ad 2 do krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie w terminie do 30. czerwca 1892, i ad 3 do prezydjum sądu obwodowego w Tarnowie w terminie do 2[illegible]. czerwca 1892.

Oprócz pomienionych, wakuje wiele innych posad urzędników manipulacyjnych i sług tak za granicami kraju, o które wysłużeni podoficerowie ubiegać się mogą.

Bliższe wiadomości co do warunków i dotyczącej powziąć można w IV. dep. mag.

Festyn na dochód kolonij wakacyjnych stowarzyszenia pań i towarzystwa rygoryzantów, odbędzie się w niedzielę dnia 12. bm. w Kiselce nad stawem z nader urozmaiconym programem. — Wstęp od osoby 20 ct. Bilet familijny 60 ct.

Towarzystwo straży ochotniczej pożarnej w Sądowej Wiszni składa niniejszem Henryce hr. Gorskiej, Emilowi Wołoszczakiewiczowi, ks. Juljanowi Warzesze, Melanji Br. Seldenhofer w Sądowej Wiszni, hr. Czosnowskiemu w Ozomli i Juljuszowi Ulenieckiemu w Wołostkowie serdeczne „Bóg zapłać" za hojne dary, którymi Towarzystwo nasze łaskawie wesprzeć raczyli".

Lisikiewicz
naczelnik.

Zebranie ogólne członków Towarzystwa i delegowanych towarzystw rolniczych okręgowych, odbędzie się w Krakowie w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w dniu 17. i następnych czerwca r. b. o godzinie 11. po nabożeństwie odbytem o godzinie 10. w kościele św. Marka przy ulicy Sławkowskiej.

III. lista składek na pomnik Aleksandra hr. Fredry, mający stanąć we Lwowie dnia 20. czerwca 1893 roku jako w setną rocznicę urodzin jego.

Z listy dr. Józefa Dziembowskiego z Muszyny. Dr. I. Dziembowski 2 zł., M. Hirsch, ks. Gruszka, A. Krynicka i Hibl po 1 zł Podsoński, Juszczyk, Krawczyński, I. Arlet, Nowakowski po 50 ct. Rolle 25 ct. Obst 20 ct. Ks. 30 ct. Razem 9 zł. 5 ct. Z listy Jana Konopki z Jaworowa: Jan Szeptycki 25 zł, Towarzystwo zaliczkowe w Jaworowie 25 zł., rada powiatowa w Jaworowie 50 zł., Kazimierz Łubieński 10 zł., Aleksander Szymanowski i Jan Konopka po 9 zł., B. Boszczański, A. Turański, Ferdynand Krischke i Edward Dąbrowski po 1 zł Razem 124 zł. Z listy Aleksandra Truszkowskiego w Jaśle. Razem 15 zł. Z listy ks. Franciszka Sawy z Tłumacza: Rada powiatowa w Tłumaczu 10 zł., ks. Sawa 3 zł., Emil Jahn 20 zł., Okraw Doschot 5 zł., August Gumiński 2 zł Razem 40 zł. Z listy Wojciecha Madeyskiego w Rolowie: Piotr Madeyski 5 zł., Juljusz Madeyski, syn 3 zł, Antonina Madeyska 2 zł., Wojciech Madeyski 5 zł, Władysław Madeyski, syn 2 zł., Zdzisław Madeyski, syn 2 zł., Zbigniew Madeyski, wnuk 1 zł, Ignacy Madeyski 2 zł., Michalina Madeyska 1 zł., Leon Madeyski 5 zł, Kazimierz Madeyski 1 zł., Władysław Madeyski 3 zł., Juljan Madeyski 2 zł., Artur Madeyski 3 zł., Adam Madeyski 1 zł. Mieczysław Madeyski 1 zł, Tadzio Madeyski 50 ct, Adam Kawecki 1 zł., ks. Edmund Madeyski 2 zł, Karol Madeyski 2 zł Razem 47 zł, 50 ct.

(Dok. nast.)

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze letnim: Dziś w sobotę przedstawienie rozpocznie „Robotnicy", dramat w 1. akcie E Manuela; nastąpi „Nica eta" czyli „Święto Aloi", komedja grecka w 1. akcie Feliksa Cavalotti'ego; zakończy „Tancerka", fantazja sceniczna w 1. akcie Kaszewskiego. Ósmy gościnny występ pana Józefa Kotarbińskiego, reżysera i artysty teatrów warszawskich i pierwszy występ p. Michała

---

42)

GŁOS KRWI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

Natalję Eschtruth.

(Przekład z niemieckiego).

Tom II.

(Ciąg dalszy).

Ksenia zaśmiała się wesoło.

— Nie mam się trwożyć? Pan nie wiesz, jak wiele mam odwagi!

— I nie boisz się pani tego, ażebyśmy nie zabłądzili?

— Lepiej zbłąkać się w lesie, niż w myślach!

— Czy pani błądzi w nich często?

— Dawniej błądziłam i długi czas minął, zanim znalazłam drogę.

— A teraz nie zbaczasz z niej pani nigdy?

— Teraz wiem, czego chcę, a taka świadomość, to najlepszy drogowskaz.

— Pani się dziwnie zmieniła! Komu należy przypisać zasługę tej zmiany? Czy świat tak wygładził ostrość twego charakteru, na które zawsze trafiałem i które uniemożliwiały porozumienie między nami?

— Świat? Dlaczego pan to właśnie przypuszczasz?

— Przypominam sobie jedno zdanie, które z ust pani słyszałem. Wtedy zdawało się pani, że nie mogłabyś żyć bez uznania i hołdów wielkiego świata, wtedy uważałaś pani wybitne stanowisko w wielkim świecie za najwyższe szczęście.

— Pamiętam. Pan występowałeś wtedy przeciwko dworskim pasożytom. Wówczas różniły się nasze zdania.

— Pani nie znałaś wtedy jeszcze świata. Jakże dziś o tem sądzisz?

— Dotychczas nie znałam jeszcze żadnych smutnych rozczarowań i zawsze obracam się chętnie wśród ludzi, których towarzystwo jest nam przecież niezbędne do życia i szczęścia.

— I zawsze ufasz pani wszystkim ludziom, którzy cię otaczają?

— Wszystkim, prócz — pani Gartner.

— Zazdroszczę pani różowych szkieł, przez które patrzysz na ludzi.

— Chciałżebyś pan wmówić we mnie, że za wszystko, czem ludzie pana obsypują, odpłacasz im niedowierzaniem?

— Dotychczas nic z tego, co mi świat dawał, nie brałem za dobrą monetę.

— Trudno mi w to uwierzyć.

— Może niedługo się pani przekonasz.

Chwilę milczał, a potem zapytał półżartem:

— Dawniej nie lubiałaś pani Polaków. Czy mam panią wciąż jeszcze uważać za polityczną przeciwniczkę?

— Kiedyby ja uważam pana za Niemca.

— W takim razie mylisz się pani najzupełniej. Ale co pani masz właściwie przeciwko Polakom?

— Dla mnie polska krew jest zanadto rewolucyjną...

— Rewolucyjną? Czy pani wie o tem, że właśnie znowu burzy się w mojej ojczyźnie, że, gdy lada iskra padnie tam w palny materjał, wówczas...

— Nie! — przerwała mu Ksenia z widocznym przestrachem — Pan nie zapomnisz przecie o obowiązkach, jakie włożył na pana nieboszczyk, czyniąc z nas obojga — rodzeństwo!

— A moja krew? Czy pani myślisz, że ona pozwoli mi patrzeć spokojnie, siedzieć z założonemi rękami, gdy tam walka wybuchnie?

Chwilę milczeli, poczem on znowu przemówił:

— Przychodzi mi oto na myśl, jak różnemi bywają kobiece usposobienia. U jednych duma wszystkiem, u drugich miłość. Pani z pewnością wyparłabyś się wybrańca swojego serca, gdyby go miłość kraju zagnała w powstańcze szeregi, a wstecz kilka wieków — w twojej własnej rodzinie — wielka miłość popchnęła jedną Ksenię w ramiona polskiego wojownika.

— Któreż z tych usposobień wydaje się panu szczęśliwszem?

— Zazdroszczę każdemu śmiertelnikowi, zdolnemu wzbudzić takie uczucie, wobec którego nikną wszystkie względy.

Znowu zamilkli; Janek uczuł, że jej ręka drży na jego ramieniu.

— Pani się trzęsie z zimna! — zauważył. — Co tu począć? Wiesz pani, co? jesteśmy rodzeństwem, nic przeto nie będzie w tem złego, jeżeli wezmę panią przed siebie na konia i tak puścimy się cwałem. „Mylord" bez ciężaru będzie mógł podążać za nami.

Nie pytał nawet, czy zgodzi się na ten plan, lecz przystąpił do swojego konia i wziął Ksenię w pół, chcąc ją posadzić na siodle. Przez chwilę blada i z zamkniętemi oczami spoczywała w jego ramionach. Janek miał ją właśnie posadzić, kiedy uszu jego doszedł tętent.

— Ktoś jedzie! Szukają nas pewnie!

Postawił ją znowu na ziemi i popatrzył na skręt drogi, zkąd właśnie wyjeżdżali dwaj dojeżdżacze.

— W samą porę! — zawołał do nadjeżdżających. — Dziękuję panom za pomoc. Przydarzył się nam wypadek z koniem. Ale teraz czemprędzej pod najbliższy dach, bo hrabianka przeziębła!

— O dziesięć minut drogi ztąd stoi domek gajowego — odparł jeden z jeźdźców.

— To ślicznie! — rzekł Janek. — Proszę o ramię, za chwilę będziesz pani w bezpiecznem schronieniu.

W bezpiecznem schronieniu. Czy była kiedykolwiek w bezpieczniejszem schronieniu, jak przez tę chwilę, kiedy spoczywała w jego ramionach? A jeżeli burza, grożąca w Polsce wybuchem, zabierze go jej? gdzie wtedy znajdzie ochronę? — Już sama myśl o tem sprawia jej ból, jakiego dotychczas nie znała...

ROZDZIAŁ XXIII.

W małym domku leśnego ciepło było i cicho.

Przed ogniem siedziała żona gajowego i jakąś bajkę o zaczarowanym księciu opowiadała małemu Frankowi, który stojąc tuż przy niej, brodę sparł na rączkach i wpatrzony w matkę, z ciekawością słuchał opowiadania.

Z wielkiej klatki, przybitej koło okna, odzywał się czasem kos, powtarzając początek jednej i tej samej melodji.

Spokój, jaki panował w tym jedynym pokoju leśnego domku, przerwało wejście obcych. Pani Marta zerwała się z krzesła, Franek schował się w kąt, a kos zaczął świstać jak najęty, mimo, że nikt na niego nie zwracał uwagi.

Proczna zwrócił się do dojeżdżaczów z prośbą, aby mu jak najprędzej przysłali z miasta konie, a gospodyni zapaliła tymczasem małą lampkę i zawiesiwszy ją u pułapu, poczęła się krzątać koło hrabianki.

Pani Marta była ongi pokojową jakiejś baronowej na Pomorzu i umiała też usługiwać wielkiem paniom; a ponieważ Ksenia miała przemoczone obuwie, więc najpierw przyniosła jej grube, zupełnie nowe, wełniane pończochy i nowe również drewniane trzewiki.

Proczna, nie chcąc przeszkadzać Kseni w przebieraniu się, wziął krzesło, usiadł przy oknie, tyłem obrócony do ognia i zaczął się droczyć z kosem, a raczej udawał, że się z nim droczy, myśli jego bowiem zupełnie czem innem były zajęte.

Wtem uczuł na swojem ramieniu rękę Kseni.

— Patrz pan — rzekła do niego z uśmiechem. — Pierwszy oto raz w życiu mam na nogach takie trzewiki i chociaż nie mogłabym w nich tańczyć, to jednak bardzo mi w nich wygodnie. Wiesz pan, że saboty takie wyrabia gajowy sam dla swojej żony. Prawda, że to bardzo ładnie?

— Prześlicznie! Szczęśliwy gajowy! Widzę, że zyskał sobie panią tymi sabotami. Ale, możeby pani można służyć ciepłem mlekiem?

— Nie, dziękuję. Teraz nie chcę niczego. Ciepło mi tu i dobrze. Jedno mnie tylko w tej chwili trapi: zdaje mi się, że tu panuje wielkie ubóstwo.

W tej chwili Franek, biegnąc niepewnym krokiem, wpadł wprost na Ksenię i mówiąc coś niewyraźnie, porwał ją za suknię. Proczna go chwycił na ręce i podnosząc w górę rzekł:

— Ho, ho! Mój panie! A to dokąd? Proszę! Jaki mi obcesowy! Chodź lepiej do mnie!

— Dla czego mi pan odbierasz tego wielbiciela? — zapytała Ksenia, wyciągając do malca ręce.

— Czy pani naprawdę chciałabyś wziąć na ręce tego małego plebejusza?

— Tak jest! Chcę!

— Przypominam sobie, że dawniej nie znosiłaś pani biednych dzieci.

— Dawniej! Dla czego mi pan ciągle przypominasz to „dawniej". Czy sądzisz pan, że z biegiem czasu nie pozbyłam się nawet moich dziecięcych błędów?

Wzięła chłopca na kolana i poczęła go zabawiać, jak umiała.

Proczna przystąpił do okna i bębniąc po szybie, przysłuchiwał się rozmowie Kseni z gospodynią, która opowiadała hrabiance o swojem życiu. Jako pokojowa, była bardzo pyszną i wybredną, z początku żaden konkurent nie wydawał się jej dość dobrym; aż wreszcie poznała ubogiego chłopca i czuła się szczęśliwą, kiedy on otrzymał skromne miejsce gajowego. Teraz — pomimo biedy — za żadne pieniądze nie wróciłaby do miasta, bo nie może sobie wyobrazić, aby jej gdziekolwiek mogło być lepiej, jak tutaj, gdzie oprócz męża, prawie nikogo innego nie widuje. (*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Chądzyńskiego, artysty teatru petersburskiego; jutro w niedzielę „Otello", tragedja w 5. aktach W. Szekspira, przekład I. Paszkowskiego. Dziewiąty występ p. J. Kotarbińskiego.

Z teatru. Wczorajsze, trzecie z rzędu przedstawienie „Protekcji dam" odznaczało się tą samą brawurą artystyczną, co poprzednie.

W szczególności panna Czaplińska i pan Trapszo cieszyli się nadzwyczajnem powodzeniem u licznie zebranej publiczności.

Władysław Mierzwiński wyjechał z rodziną do Ems, gdzie z porady lekarzy ma odbyć kilkotygodniową kurację dla zatarcia ostatnich śladów tylko co przebytego kilkomiesięcznego cierpienia. Wspaniały głos „króla tenorów", olśniewa obecnie znów, więcej może niż kiedykolwiek potężnym swym blaskiem. Pomimo to, Mierzwiński dbały nadewszystko o sławę swą, tak słusznie zdobytą, odmówił świetnej oferty agenta berlińskiego Wolffa. Wystąpi on wpierw w ciągu sierpnia 12 razy we włoskiej operze w teatrze Kroll'a, nie chcąc rozpoczynać odrazu tak forsownej kampanji jesiennego sezonu, tembardziej, że miał zamiar ukazać się we wrześniu na przedstawieniach polskich na wystawie wiedeńskiej. Jeżeli Wiedeń nie usłyszy wśród naszych artystów Mierzwińskiego, nie będzie to wina Mierzwińskiego...

Piękna Ilona.

(Piosnka węgierska).

— Dzień dobry panie sędzio, niech Bóg błogosławi, dom twój!

— Dzień dobry piękna Ilono, niech Bóg cię błogosławi w mych progach!

— Pędziłam gąski me na zielone łąki. W tem nadchodzi syn sędziego i rzuca kij na me gąski. Syn sędziego zabił mego wspaniałego gęsiora.

— Piękna Ilono, jakiej nagrody żądasz za twą stratę?

— Panie sędzio, za każde z małych piórek mego gęsiora dukata złotego..

— Za jego wielkie, rozciągnięte skrzydła dwie czarki złote. Za jego gardziołko tak dźwięczne trąbkę złotą.

— Życzenia twe piękna Ilono są za zbyt wygórowane. Szubienicę trzebaby wznieść dla syna sędziego?

— A więc niech szubienica ta będzie, jak róża rozkwitła, a ram ona jej, memi ramionami.

Piosnka Matyldy.

Na zielonej gałązce kwili załośliwie maluchna turkaweczka i nie słysząc odpowiedzi towarzysza swego, nawołując go, kwili bezustannie. Turkaweczko miła na zielonej gałązce, nie kwil tak załośnie, twoje małżonka serdusko pęknąć może.

Na zielonej gałązce turkaweczka kwili i kwili. Dolina przepełniona jej bolesną skargą wtórując biednej ptaszynie.

Jutrzenka znika, wieczór nadchodzi; turkaweczka bezwładna wśród gałęzi spoczywa.

Przestrzegałem cię turkaweczko miła, nie kwil tak załośnie. Twoje małe, zakochane serduszko niestety pękło.

M. Vörösmarty.

Z Izby sądowej.

Lwów 9. czerwca.

(Przekroczenie ustawy o zgromadzeniach).

Wczoraj odbyła się w tutejszym sądzie krajowym karnym rozprawa przeciw pp. Ernestowi Breiterowi i Aleksandrowi Skajewskiemu o przekroczenie ustawy o zgromadzeniach.

Prokurator (p. Piwocki) wniósł na ukaranie obydwóch obwinionych z powodu, że ci, zwoławszy zgromadzenie, nie uwiadomili o tem dyrekcji policji.

Obrońca dr. Paneth podniósł, że władza polityczna w niniejszym wypadku, wbrew dotychczasowej praktyce, interpretowała §. 2. ustawy z 1867 roku i że taka interpretacja sprzeciwia się konstytucyjnym ustawom.

Stosując się do ustawy, zwołujący to zgromadzenie, nie byli obowiązani o tem donieść policji, gdyż wysłali zaproszenia i wstęp tylko zaproszonym przysłużał.

Trybunał przychylając się do wywodów obrony, uwolnił pp. Breitera i Skajewskiego od oskarżenia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Izba handlowa i przemysłowa ogłasza:

Izba handlowa i przemysłowa podaje do wiadomości kół handlowych i przemysłowych świeżo przez rząd ułożoną tablicę redukcyjną następujących zagranicznych pieniędzy papierowych:

a) Marka niemiecka — 60 ct., b) frank, lira, peseta drachma, dynar, lei lub lewa — 40 ct., c) rubel rosyjski = 1 zł. 60 ct, d) funt angielski (liver, sterling, souvereign) = 10 zł., e) funt turecki (Medżidy) = 9 zł. 10 ct., f) amerykański dolar złoty = 2 zł. 07 ct w. a.

Powyższa tablica redukcyjna może służyć za podstawę wymiaru należytości skalowych od dokumentów prawnych tudzież przy obliczaniu należytości odsetkowych przypadających atoli nie od interesów prawnych lecz np. od czynności urzędowych jak wpis prawa zastawu w księgach hipotecznych, od wyroków i t. p. i to tylko w wypadkach w których §. 19 ust. z dnia 9. lutego dz. u. p. l. 50, względnie §. 1 rozporządzenia ces. z dnia 8. lipca 1858 dz. u. p. l. 102 ma zastosowanie tj.: kiedy należy redukować wartość monet lub pieniędzy zagranicznych na walutę austrjacką a więc z wykluczeniem wymienionych w §. 8 ust. z dnia 13 stycznia 1862 dz. u. p. l. 89 wypadków wymiaru należytości odsetkowych od przeniesienia własności.

Ostatnie wiadomości.

Dwa ruskie (?) wiece ludowe miały się odbyć równocześnie — w trzeci dzień Zielonych Świąt: — wiec radykałów w Stanisławowie i moskalofilów w Czerniowcach, a programy obu wieców miały wiele punktów identycznych. Oba zgromadzenia zgodnie także — chociaż nie w równym stopniu — ucierpiały w skutek interwencji władz rządowych. O wiecu czerniowieckim mamy dotąd tylko lakoniczne wieści. *Hałyckaja Ruś* moralna aranżerka tej moskalofilskiej demonstracji, podaje liczbę uczestników na 4 000. Mogło ich być w rzeczywistości około tysiąca. Wiec czerniowiecki zaraz po odprawieniu nabożeństwa został przez nowego prezydenta Bukowiny zakazany i spełzł na niczem, a ponieważ miał mieć — jak zapowiadano — charakter moskalofilski i antisemicki, przeto zgromadzeni włościanie, otrzymawszy nakaz rozejścia się, udali się przed pałac prawosławnego metropolity. Pasterz nie przyjął atoli wiernych owieczek.—Na wiec radykałów w Stanisławowie przybyło około 400 uczestników, przeważnie włościan z powiatów: stanisławowskiego, bohorodczańskiego, tłumackiego, kołomyjskiego, kałuskiego, rohatyńskiego, śniatyńskiego, kosowskiego, a nawet z przemyskiego. Przewodniczącym wiecu wybrany został poseł dr. Okuniewski, zastępcami dr. Daniłowicz i włościanin Iwan Sandulak. Kiedy już ostatni mowca kończył swój referat, zjawił się komisarz starostwa i dowiedziawszy się o prywatnym charakterze zgromadzenia, zapytał podpisanego na zaproszeniach, Tworowskiego, czy zna osobiście wszystkich na zgromadzeniu obecnych. Gdy zapytany oczywiście nie mógł zaspokoić żądania, komisarz za okazaniem pisemnego nakazu starostwa, rozwiązał zgromadzenie.

W. Tagbl. donosi, że przewodniczący komisji walutowej, p. Jaworski, miał w obec kilku członków komisji wyrazić się, iż rozprawy tejże należy prowadzić w szybkiem tempie. Przedłożenia bowiem walutowe muszą najdalej do 25. lipca br. przejść przez alembik izby poselskiej, skrócenie dyskusji w komisji jest nader pożądane. Rzeczeni członkowie komisji mieli przyrzecz p. Jaworskiemu, że według możności zastosują się do tych jego życzeń.

Czeskie pisma występują gwałtownie na *N. fr. Presse* z powodu jej artykułu o uroczystości zbratania czesko-francusko-rosyjskiego w Nancy.

Politik pisze: „Ależ na Boga, w co za stosunkach żyjemy, skoro pismo chcące ton nadawać, odważa się w taki sposób mówić o mocarstwach, z któremi monarchia nasza przyjaźne utrzymuje stosunki! Jest to poprostu naruszenie spokoju, który w danym razie mógłby jak najfatalniejsze pociągnąć za sobą następstwa w socjalnem i ekonomicznem życiu państwa. I takiej potwornej mowy pozwala sobie pismo w chwili, gdy cały ekonomiczny organizm monarchii ma być rozpięty na operacyjnym stole regulacji waluty, co do której nawet dobrze poinformowani tylko w pewnych punktach mają jasne pojęcie, a w tem jednem przedewszystkiem, że utrzymanie pokoju przez szereg lat jest nieodzownym warunkiem udania się przedsięwzięcia.

W *Narodnich Listach* czytamy: „Jeśli się naszym Sokołom powiada, iżby odpowiedzieli, czy czują się Sokołami, to pozwolimy sobie nawzajem obdarzyć interpelantów następującem pytaniem. Co, zdaniem *N. fr. Presse*, byłby przed ugodą węgierską odpowiedział którykolwiek magyar na pytanie, czy czuje się austrjakiem? Niech *N. fr. Presse* zapamięta, że jesteśmy Czechami, że Czechy to nasza ojczyzna, i że pod względem politycznym uważamy się za przynależnych do krajów reprezentowanych w radzie państwa, którzy — powtarzamy to po raz dziesiąty może — nie dadzą się przymusić do miłości!"

Posener Zeitung nie mogła sobie odmówić przyjemności, by opisując uroczystości sokolskie we Lwowie, nie zaznaczyć, że „Sokół" to tylko maska „Orła polskiego." Rozumiemy intencję tej uwagi, a jakaż ona nikczemna!

Z Warszawy donoszą, że ogłoszono rozporządzenie rządowe, którem kolej warszawsko-terespolską.

O jubileuszu koronacyjnym we Węgrzech zauważa *Nemzet*, że nigdy jeszcze król i naród nie czuli się tak bliskimi sobie, jak w tych dniach uroczystych, rząd zaś stał pomiędzy królem a narodem, nie aby ich rozdzielać, lecz łączyć w serdecznych uczuciach.

Pester Lloyd kończy swe uwagi życzeniem, aby monarsze pozwoliły losy cieszyć się zawsze nieprzyćmionem wspomnieniem wspaniałych manifestacyj, jakiemi lud go darzył.

Pesti Naplo, organ partji narodowej woła: „Cześć królowi madjarów, bo on zrozumiał swój naród! Uczucia węgierskiego narodu znalazły doń, jako do władcy przystęp. We wszystkich mowach przebija ton właściwy, polityka nie wysuwa się na pierwsze plany. Po koronacji nastała doba dzieł wielkich, oby nastąpiło to samo po jej jubileuszu, oby zaś przedewszystkiem ustały swary, a duch narodowy zstąpił na przybocznych radców korony!

Egyetertes organ partji niezawisłej, nazywa uroczystość jubileuszową jedną z najświetniejszych, jak emi pochlubić się mogą Węgrzy. Tak, jak Franciszek Józef I., przemawia tylko król, kochający swój naród i jemu ufający. Słowa jego znajlowały drogę prosto do serc narodu. Nikt odtąd twierdzić nie może, jakoby wola narodu nie miała znaczenia. Walczmy, bo miłościwe oko króla przygląda się naszym bojom, a przygląda się bez troski i bez nieufności.

Magyar Hirlap, zwykle nielitościwy przeciwnik ministra prezydenta, składa br. Szapary'emu serdeczne gratulacje za jego współdziałanie i za to, że skoncypowane przezeń mowy królewskie tchną duchem, godnym wielkiego wolnego narodu.

Gaz. di Venezia donosi, że ambasadorowie francuski i rosyjski objeżdżali ostatnimi czasy Włochy północne i środkowe, aby się przekonać, co ludność myśli o irredentyzmie i wydatkach wojskowych.

Z Berlina donoszą, że według doniesienia z Krefeld, miało około 1.600 socjalnych demokratów odbyć zgromadzenie na wzgórzach pod Süchteln. Przybył silny oddział policji, wszczął się wielki rozgardjasz, tłum wołał: „hajże na policję!" poczem żandarmi pałaszować zaczęli. Tłum zdarł z gospody chorągiew niemiecką i wywiesił czerwoną. Policja aresztowała kilka osób, zdarła czerwoną chorągiew i tłum rozpędziła.

Do przyszłej wiosny cała czynna armja rosyjska będzie uzbrojona w nową broń; podobno nadgraniczne pułki już ją nawet mają. W ten sposób opołczenie będzie mogło otrzymać stare karabiny i do użytku być zdatne.

Daily News otrzymuje *via* Pireus doniesie z Armenji, że w powiecie Musz wybuchnął groźny bunt. Wysłane przeciw powstańcom wojsko tureckie zostało pobite. Bunt się rozszerza. Dalsze wiadomości nie nadchodzą, gdyż komunikacja pocztowa i telegraficzna została przerwana.

Dzienniki serbskie twierdzą, że rząd rosyjski postanowił zaprzestać materjalnego i moralnego popierania emigrantów bułgarskich, a to wskutek tego, że komisarz Pucała w Odessie przesłał do Petersburga bardzo niekorzystne sprawozdanie o zachowaniu się tych emigrantów. Wiadomości te wszakże przyjmować należy bardzo ostrożnie.

Komisja organizacyjna republikańskiego narodowego kongresu z Minneapolis powołała Mac Kinleya na stałego swego przewodniczącego. Mac Kinley, wchodząc na krzesło prezydenta przywitany został hucznymi oklaskami.

Z mów, wypowiedzianych do Carnota w Nancy, zwróciła na siebie uwagę mowa biskupa z Verdun ks. Pagis. Rzekł on: „Bez wahania opuściłem w wielkie święto moją stolicę biskupią, aby pana powitać. Czcimy w panu pierwszego obywatela naszego kraju; przyjmujemy uczciwie, bez ubocznych myśli formę rządu, której ochrona panu powierzona i którą kraj swobodnie sobie nadał. Proszę wierzyć w moją szczerość. Nasze stanowisko źle zrozumiano, a stąd owe nieporozumienia, nad którémi ubolewam, które jednak, spodziewać się należy, znikną. Przynosimy panu katolickie siły kraju, a żądamy w zamian tylko nieco zaufania i obrony potrzebnych nam swobód. Chcemy także, tak jak kraj cały, tak jak ty sam panie prezydencie, pokoju na zewnątrz, ale nie obawiamy się wojny. Jestem dumny, że to mogę powiedzieć, ja biskup z Verdun, sam trochę żołnierz, odkąd tak wiele obcuję z żołnierzami W chwili niebezpieczeństwa biskup i duchowieństwo złączą się z żołnierzami i współzawodniczyć z nimi będą w męstwie, a po zwycięstwie powiesz pan nam: Biskupie, kapłani, żołnierze, jestem z was zadowolony".

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 10. czerwca (*W komisji walutowej*) przemawiał wczoraj p. Kozłowski, znów broniąc stanowiska międzynarodowej podwójnej waluty i upominając do ostrożności wobec Węgier, a to w kwestji podjęcia wypłat w gotówce. To ostatnie należy bowiem mieć na oku, jako metę, ale niewolno iść do tej mety *par force* — Zdaniem p. Rutowskiego jest bimetalizm, wśród pewnych okoliczności w pewnym kraju, wcale dobry, atoli gdy nie ma tych warunków, jest on wprost szkodliwy. Byłoby iluzją, upatrywać w zdeprecjonowanej walucie korzyści dla produkcji.

Przykłady dowodzą bowiem, że pogorszenie się waluty działa wprawdzie czasowo w charakterze premii, wkrótce atoli następuje obniżenie wartości pieniędzy i zarówno rolnik, jak przemysłowiec otrzymują wówczas mniej i gorszych pieniędzy. W rezultacie kraje o zdeprecjonowanej walucie popadają w zupełną zawisłość od waluty złotej u swych sąsiadów. W końcu bronił mowca podanej w przedłożeniu relacji. — Z Koła polskiego przemawiał jeszcze p. Szczepanowski. Tenże roztrząsał nasamprzód ogólną kwestję potrzeby złota i dowodził, że ten kruszec utracił już wiele z poprzednich funkcyj swoich. We wszystkich państwach postępowych jest ogólna ilość złota i srebra nie wystarczającą, gdyby szło o zlikwidowanie długów.

Przedłożenie obecne jest potrzebne nawet w takim razie, gdyby w przyszłości miało się bimetalizm wprowadzić, gdyż bimetalizm, oraz *paritas* o $15^1/_2$, jest równie mało dla mowcy pożądany, jak zrównanie guldena papierowego z 2 markami. Jeśli z pomocą obecnej reformy pozbędziemy się raz dotychczasowej podstawy, to zyskamy wolną rękę dla przyszłości. To też mowca oświadcza się w końcu za przejściem do rozpraw szczegółowych. — Najbliższe posiedzeni komisji jutro.

Wiedeń 10. czerwca (*Z izby posłów*.) Na dzisiejszem posiedzeniu Gross i towarzysze wnieśli interpelację do całego ministerstwa z zapytaniem, czy byłoby skłonne w możliwie najkrótszym czasie ogłosić autentyczny obraz powstania i przebiegu katastrofy, oraz akcji ratunkowej w Przybramie; dalej, czy byłoby skłonne przesłać bezzwłocznie zarządom wszelkich kopalń polecenie, ażeby dokładnie zbadały na nowo i ewentualnie uzupełniły jak należy urządzenia, mające na celu bezpieczeństwo kopalń i akcję ratunkową na wypadek nieszczęścia.

Izba przystąpiła do porządku dziennego. Jako pierwszy punkt w toku dalszej jeneralnej dyskusji o ustawie budowlanej, oświadczył się Teliszewski imieniem Rusinów przeciw takowej.

Według pogłoski, Beer lub Szczepanowski będzie referentem komisji w sprawie waluty. Czesi zażądają na nowej monecie dodatkowego napisu: *rex Bohemiae* i spodziewają się poparcia ze strony Koła polskiego.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Kraków 10. czerwca. Po dwóch posiedzeniach i ożywionych rozprawach, postanowiła rada miasta 31 głosami wydzierżawiać teatr prywatnej entrepryzie. Za własną administracją głosowało tylko ośmiu.

Wisła przybiera, zarządzono środki ratunkowe. Pomiędzy Oświęcimem a Skawiną skutkiem wylewu wód, przerwana komunikacja kolejowa.

Wiedeń 10. czerwca. Rzeki Dunaj, Inn i Traun przybierają ciągle. W niektórych okolicach niższej Austrji powódź wyrządziła już szkody znaczne.

Praga 10. czerwca. *Gazeta urzędowa* zaprzecza pogłoskom o podłożeniu ognia w Przibramie. Przyczyny tego pożaru nie zostały jeszcze wyśledzone.

Paryż 10. czerwca Wobec wezwania rojalistów ze strony papieża, aby się poddali republice, ogłasza prawica legitymistyczna deklarację, w której, pomimo całego szacunku dla powagi stolicy apostolskiej, zastrzega sobie jednak prawo do żywienia przekonań własnych w kwestji wewnętrznych spraw politycznych Francji. Z 70 obecnych członków stronnictwa, 40 głosowało za tą deklaracją.

Berlin 10. czerwca. W sferach dworskich opowiadają, że car zaniechał zaprosić cesarza Wilhelma do rewizyty. Natomiast *Köln. Ztg.* twierdzi optymistycznie, jakoby car miał w Kilonji oświadczyć cesarzowi niemieckiemu, że on bynajmniej nie myśli wspierać Francji w takim wypadku, gdyby ona chciała wystąpić wobec Niemiec z kwestją Alzacji i Lotaryngji.

Rzym 10. czerwca. Izba poselska rozpoczęła dyskusję nad budżetem prowizorycznym. Wstępną mowę Giolitti'ego przyjęto przychylnie.

Petersburg 10. czerwca. *Prawit. Wiestnik* ogłasza komunikat rządowy, w którym obecny stan głodem dotkniętych wprzód gubernij przedstawiony jest, jako zupełnie pomyślny.

Barcelona 10. czerwca. Skutkiem wzmagającego się ruchu strejkowego, ogłoszono stan oblężenia. W pewnem miejscu nastąpiło starcie tłumów robotniczych z konnicą i wielu robotników odniosło różne uszkodzenia ciała.

Wiedeń 10. czerwca. Pani Rejane z „Odeonu" paryskiego rozpoczęła wczoraj ze swoją trupą serję przedstawień gościnnych. Grano „Frou-Frou." P. Rejane i komik Baron mieli powodzenie ogromne, reszta ansamblu przedstawiła się dość miernie.

Wiedeń 10. czerwca. Po zamknięciu giełdy południowej: kredyty 319 37; laenderbanki 217·80; sztacbany 304·50; lombardy 99·62; alpiny 66·75; renta majowa 5·73; złoto węg. 110 45

Reichenberg 10. czerwca. Robotnicy paciorkowi rozpoczęli ogólną zmowę.

Brody 10 czerwca. Dziś przejeżdżał przez Brody brat cara wielki książę Piotr, udając się do Gleichenbergu.

Linz 10. czerwca. Rzeka Traun wystąpiła z brzegów i zrządziła wielką powódź. Woda w niej opada już powoli.

Buda-Peszt 10. czerwca. Wczoraj wieczorem odbyło się świetne przyjęcie w zamku królewskim. Byli na niem wszyscy bawiący tutaj arcyksiążęta i arcyksiężne, ministrowie, całe ciało dyplomatyczne z wyjątkiem ambasadora Anglji Pageta, który jest chory, członkowie parlamentu, naczelnicy władz cywilnych i wojskowych, dostojnicy dworscy i państwowi, reprezentanci szlachty i bardzo wiele dam, razem około 1500 osób. Cesarz odbył cercle z dyplomatami, przedstawiono mu wiele pań, z których prawie każdą zaszczycił rozmową.

Berno (w Szwajcarji) 10. czerwca. Rada związkowa uchwaliła większością głosów wprowadzenie czasu środkowo-europejskiego.

Belgrad 10. czerwca. O zjeździe w Kilonji — pisze *Journal de St. Petersbourg*: — „Każdy miłośnik pokoju powita w spotkaniu obu cesarzy nową podstawę utrzymania i utwierdzenia pokojowej sytuacji, która zresztą obecnie najlepiej odpowiada interesom wszystkich mocarstw."

Paryż 10. czerwca. Dzienniki półurzędowe zapewniają, że Flourens nie otrzymał żadnych poleceń ani od francuskiego, ani od rosyjskiego rządu, co do prowadzenia rokowań w sprawie przybycia w. ks. Konstantego do Nancy.

Paryż 10. czerwca. *Gaulois* donosi: iż między w. ks. Konstantym a Carnotem została załatwiona sprawa formalnego traktatu.

Petersburg 10. czerwca. *Goniec urzędowy* ogłasza komunikat tej treści, że stan gubernij nawiedzonych głodem, jest już całkiem pomyślny dzięki użytym na złagodzenie nędzy 150 miljonom rubli.

Kolonja 10. czerwca. *Köln. Ztg.* zapewnia na podstawie informacyj zasiągniętych z wiarygodnego źródła, że car podczas teraźniejszego pobytu swego w Kilonji oświadczył niedwuznacznie, iż ani myśli użyczyć Francji pomocy, gdyby poruszyła wobec Niemiec kwestję Alzacji i Lotaryngji.

Berlin 10. czerwca. *Nordd. Allg. Ztg* donosi, że car bezpośrednio po przybyciu swem do Kopenhagi wysłał do cesarza niemieckiego telegram, w serdecznych słowach dziękując mu za świetne przyjacielskie przyjęcie i wyrażając wysokie zadowolenie z pobytu swego w Kilonji.

Berlin 10. czerwca. Minister wyznań i oświaty Bosse uda się na inspekcję do Prus zachodnich i Poznańskiego, poczem do Karlsbadu wyjeżdża.

Berlin 10. czerwca. Prawie wszystkie dzienniki tutejsze piszą w swoich artykułach wstępnych o pokojowej tendencji zjazdu w Kilonji, wszelako podnoszą niektóre że ztąd jeszcze nie racja, wyzyskiwać tę okoliczność do lokowania nowych pożyczek rosyjskich w Niemczech.

Bern 10. czerwca. Wydalony z Włoch student Körner, Niemiec, który chciał uczęszczać na uniwersytet genewski, otrzymał wezwanie, aby w 24 godzinach Genewę opuścił.

Petersburg 10. czerwca. Rząd zamyśla wybudować nową kolej żelazną pomiędzy Wołgą a Czarnem morzem.

Przyjechali do Lwowa

dnia 01. czerwca 1892 r.

HOTEL ZORZA. L. Cieński z Okna. T. Murawski z Kujdaniec. St. hr. Badeni z Branic. M. Wyrzykowski z Podola ros. J. Mazewski z Czeremchowa J. Suy, K. Gotte, K. Lampeus z Brukseli.

HOTEL IMPERIAL. K. Torosiewicz z Sasowa. B. Botuszan z Łużan. J. Torosiewicz z Sasowa. E. Torosiewicz z Brodki R. Donte z Białej. T. Serwatowski z Buczniowa. J. Krauss z Czerniowiec. B. Ehuwes z Wiednia M. Mieczychowski z Sołotwiny.

HOTEL CENTRALNY. E. Grabe z Wołynia. I. Onyszkiewicz ze Zborowa. R. hr. Bukowski z Halicza. E. Spielmann, B. Perlberg, I. Orenstein, B. Hornung z Wiednia. A. Euszeniewicz z Czortkowa K. Marciak z Muszyny.

HOTEL FRANCUSKI. W. Krzyżanowski z Lisek. K. Marmaross z Karowa. W. Żelechowski z Hrehorowa. A. Sozański z Grabowca. O. Schamann, I. Turek z Wiednia. A. Gajewski z Romanowa. Dr. M. Fränkel z Czerniowiec A. Wicklein z Wiednia.

HOTEL KUHNA. Ks. Michnowski z Ameryki. T. Korytyński z Niestaniec. I. Rybaczewski z Laszek. H. Bohaczewski z Sielca. A. Krynicka z Dąbrowicy. A. Helm z Glinian. I. Bożejko z Wiszenki. I. Derlylewicz z Krakowca.

Lwów, z Izby handlowej

z dnia 10. Czerwca 1892 r.

Akcje za sztukę	płaci	żąda
[illegible]	[illegible]	215 5
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 10 Czerwca 1892 r. (godz. 2 min — po południu).	dzisiej-sze	z dnia poprz.
[illegible]	[illegible]	[illegible]

TARG ZBOŻOWY.

Dnia 10. czerwca 1892.

Lwów: pszenica 8·90 do 9·—, żyto 7·75 do 8·—, jęczmień 6·— do 7·—, owies 6·75 do 7·40, rzepak nowy 9·50 do 10·—, groch 6·50 do 9·—, wyka 4·75 do 5·—, nasienie lniane —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 6·50 do 7·10, hreczka 9·50 do 11·50, koniczyna czerwona 50·— do 60·—, biała —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kminek —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza 6·— do 6·10, chmiel nowy za 60·— do 70·—, spirytus 13·50 do 14·—.

Usposobienie niezmienne, ruch w handlu bardzo słaby, transakcyj prawie nie ma

Kraków: pszenica biała 9·90 do 10·25, czerwona 9·30 do 10·10, żółta 9·30 do 10·—, żyto 8·50 do 9·30, jęczmień browarny 7·50 do 8·—, pastewny 7·— do 7·25, owies 6·75 do 7·15, hreczka —·— do —·—, groch —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—, rzepak stary 11·25 do 11·50 zł.

Tendencja co do pszenicy niezmienna, co do żyta lepsza.

Rzeszów: rzepak wyczerpany, pszenica 9·— do 9·25, żyto 8·50 do 9·—, jęczmień 7·— do 7·50 owies 7·50 do 7·75, wyka 5·— do 5·80, bobik 6·75 do 7·50, chmiel 67·50 do 70·—, groch 8·— do 11·—, kukurudza 6·— do 6·50, rzepak 10·75 do 11·—, hreczka —·— do —·—. Okowita 14·— do 15·25.

Budapeszt: pszenica na wiosnę 8·68 do 8·70, na jesień 8·17 do 8·19, kukurudza na czerwiec 4·94 do 4·96, na lipiec sierpień 5·01 do 5·08, owies na czerwiec 5·43 do 5·45, na jesień 5·46 do 5·48, rzepak na sierpień-wrzesień 11·60 do 11·70. Spirytus kontyng. bez podatku 17·— do 17·50.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem [illegible]